Nr. 196. Lwów — Piątek dnia 27 Sierpnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową:
w kraju i w Austryi miesięcznie
w Niemczech „
w innych państwach „
Za zmianę adresu dopłaca się
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 1 „
tłustym garmondem po . . . . . . 1 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . . . 1 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenie nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: Przen. św. Kazim. | Uspenje Boh.
Jutro: św. Augustyna B. | Nerukoł obr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 5 m. 17
Zachód „ „ 6 „ 42

Długość dnia g. 13 m. 25
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.



# Przegląd polityczny.

**Lwów** 26 sierpnia.

Po międzyparlamentarnej konferencyi zwolenników wieczystego pokoju, odbytej niedawno w Brukseli, obradował teraz w Hamburgu ósmy międzynarodowy kongres propagatorów idei wiecznego pokoju. Na tym zjeździe potępiono pojedynki, zalecono starać się o to, aby młodzież szkolna wszystkich narodów utrzymywała między sobą stałą wymianę listów, bo przez to dorastające pokolenie wytworzy w sobie poczucie solidarności cywilizacyjnej, co przytłumi teraźniejsze niechęci; dalej postanowiono skłonić wszystkie społeczeństwa do uroczystego obchodu 22 lutego r. p. setnej rocznicy urodzin Jerzego Washingtona, jako zwolennika braterstwa ludów, a wreszcie uznano, że trzeba popierać projekt zwołania w roku przyszłym do Turynu kongresu wszystkich stowarzyszeń uniwersyteckich i na tym zjeździe młodzieży propagować ideę powszechnego pojednania się narodów. Podczas obrad odzywały się nieraz skargi na obojętność społeczeństw dla celu tak wzniosłego, jak pokój wieczysty, ale odzywały się także głosy nadziei, że ta obojętność niebawem przeminie, a sprawa wieczystego pokoju pocznie się realizować.

Jak skargi te były niesłuszne, tak i owa nadzieja bodaj czy się ziści. Trudno od społeczeństw żądać, aby się namiętnie oddawały sprawie, o której lat temu blizko dwieście napisał Leibnitz, jeden z największych jej szermierzy: „Przypominam sobie napis na cmentarnych wrotach: *Pax perpetua*! (pokój wieczysty). Tu tylko są one właściwe, bo umarli się nie biją, żyjący zaś wbrew odmiennego są usposobienia“. Filozofowie daremnie bardzo gorąco zalecali zaprowadzenie w Europie powszechnego i wiecznego pokoju; daremnie Leibnitz proponował federacyę, której duchowym zwierzchnikiem byłby Papież, a świeckim cesarz niemiecki; daremnie Kant ułożył swój filozoficzny projekt wiecznego pokoju; daremnie Pascal zajmował się tą sprawą. Więcej, aniżeli filozofowie, oddziaływali na współczesnych ideologowie i humaniści, jak opat de St. Pierre; ale i on, biorąc pośredni udział w kongresie utrechckim, nauczył się, jak trudno przywracać pokój i walczyć z dyplomatycznym szalbierstwem, którem wojowały obie interesowane strony. Jego tomowy memoryał o zaprowadzeniu wiecznego pokoju w Europie, wydany w Kolonii 1712 roku, dłużej, aniżeli przez pół wieku zajmował ówczesną publicystykę. Przez ten czas toczyły się wojny Fryderyka II, dokonywały się i przygotowywały wypadki, które wytworzyły rewolucyę amerykańską i wielką rewolucyę francuską, a z nią dwadzieścia trzy lat wojen i napoleońskich pogromów, które w rewolucyjny sposób zmieniły polityczną postać Europy. Za niemi przyszły teorye de Maistre'a i całej, chwilowo bardzo potężnej jego szkoły, dowodzącej, że wojna jest koniecznością społeczną, prawem natury, dogmatem prawie religijnym i dobrodziejstwem. Ta teorya do dziś wielu jeszcze i to potężnych zwolenników liczy.

Dlatego jeszcze w roku 1869 taki teoretyk prawa narodów, jak Heffter, mógł napisać: „W starym świecie podstawą prawa narodów była wojna, pokój był wyjątkiem. Dziś, przynajmniej pomiędzy chrześcijańskimi narodami, pokój jest prawidłem, wojna wyjątkiem, którego celem znowu jest pokój. W tem i najwyraźniejszem usiłowaniu rządów i narodów by pokój był utrzymany, można widzieć ślad realnego torowania drogi do wiecznego pokoju, który filozofowie od czasu do czasu, jako cel ludzkości przedstawiali, a chrześcijańskie Objawienie zapowiada. Spełnienie wszakże tej zapowiedzi jest jeszcze bardzo daleko. Podstawą dla niego mógłby być tylko powszechny najzupełniej zabezpieczony, ogólno-europejski stan pokoju, by w przyszłości można było prowadzić wojny tylko na zewnątrz Europy i to jedynie dla zwycięstwa idei pokoju wiecznego. Ale i od tego stanu bardzo daleko z powodu wewnętrznych i zagranicznych rozterek, tak daleko, że stawiając tę myśl, można ją uważać jedynie jako marzenie, a poprzestawać na faktach, jakie mamy przed sobą...“

W rok po wydrukowaniu tych słów jakby na potwierdzenie ich nastąpiła wojna niemiecko-francuzka, przerobienie karty środkowej Europy, tryumf militaryzmu, i ten stan nie już zbrojnego pokoju, ale nieustannego wojennego pogotowia, w jakiem dziś żyjemy. Wojna stała się podstawą prawa narodów. O chrześcijaństwie zapomniano. Co prawda, nie wiemy, aby o niem kiedykolwiek w tych kwestyach pamiętano. Bo co warte nabożne powoływanie się nań tych sykofantów, którzy wołając głośno, że się nie lękają nikogo, jeno Boga, w istocie boją się tylko liczniejszych lub lepiej uzbrojonych batalionów.

Gdybyśmy mieli dość miejsca do śledzenia w przeszłości objawów tej myśli o uczciwym i rzeczywiście zabezpieczonym pokoju, moglibyśmy się cofnąć aż do XV stulecia. Idąc od tego stulecia aż do naszych czasów, znaleźlibyśmy na tej drodze nietylko marzycieli, nietylko filozofów, ale i polityków czynnych, a nawet monarchów, zajmujących niepospolite miejsce w historyi. Wymieńmy ostatniego, a był nim Napoleon III. W mowie tronowej przy otwarciu izb 5 lutego 1863 r., wzywał on państwa Europy, by oparły pokój na podstawach niewzruszonych, oddając rozstrzyganie sporów bieżących najwyższemu polubownemu sądowi; by się oparły na podstawach trwałych, na nowym systemie politycznym, na zaufaniu wspólnem, nie wyczerpując się na czczą ostentacyę sił, nie wstrzymując postępu cywilizacyi przez zazdrośne współzawodnictwo i rujnujące uzbrojenia. Głos ten pozostał bez echa. Napoleon już wówczas nie wzbudzał wiary i nie budził grozy siłą. W tem jego nawoływaniu widziano tylko dowód słabości materyalnej. Wielki sztab armii niemieckiej znał już wtedy doskonale wady organizacyi armii francuskiej. W siedm lat później nastąpił Sedan.

Więc oto jakże mogą społeczeństwa z zapałem oddawać się sprawie, której przeszłość taka niefortunna? Z zapałem można robić tylko to, w dokonanie czego ma się niezłomną wiarę, a czyż ją mieć można po takich doświadczeniach? Społeczeństwa niezawodnie pragną powszechnego pokoju, opartego na powszechnej a ścisłej sprawiedliwości i poszanowaniu praw narodowych, lecz nie mogą oddawać się z namiętnością sprawie, której dokonanie nie w ich mocy. Zresztą nie zapału tu potrzeba, lecz spokojnego rozwijania poczucia sprawiedliwości.

Niezaprzeczenie jednak — mniejsza o to, z jakich powodów — niechęć do wojny jest wszędzie coraz większa, zabiegi o utrzymanie pokoju coraz staisze. Jeśli nie wieczysty pokój, to bardzo długie okresy pokoju są możliwe, pod warunkiem wszakże, że nietylko państwa, nietylko rządy, ale jeszcze same narody przestaną obrzucać się nienawiścią. Lecz kto spojrzy na Czechy, na Wielkopolskę, Alzacyę, pogranicze włosko-francuskie, Irlandyę i t. d. ten pewnie zwątpi w możliwość wzajemnego szanowania się narodów, w ich stałe braterskie uczucia.

# Korespondencye.

**Wiedeń**, 24 sierpnia.

Jak publicystyczne głosy opozycyjnej prasy na pewno oczekiwać kazały, zebranie niemieckich posłów z Czech zawyrokowało nieprzyjęcie zaproszenia hr. Badeniego na konferencyę ugodową. Dzień wczorajszy, dzień powzięcia tej uchwały, pamiętnym będzie w Austryi. Deklaracya posłów niemieckich nie zawiera nic nowego; obraca się dokoła znanego żądania, powtarzanego od wielu tygodni przez wszystkie organa opozycyi, że najprzód rozporządzenia językowe cofniętemi być muszą, a że dopiero potem o jakichkolwiek pertraktacyach z rządem będzie można mówić. Niedorzeczności podobnego żądania kapitulacyi przed najradykalniejszą presyą dowodzić nie potrzeba. Ale, co więcej, z chwilą, w której rząd ugodę proponował i w ugodzie tej wyraźnie zaznaczał, że wedle ewentualnego porozumienia stron rzeczone rozporządzenia językowe zmienionemi być mogą, w chwili tej żądanie bezwarunkowego i niezwłocznego ich cofnięcia robiło się wprost bezprzedmiotowem, a więc znowu na inny sposób i z innego, tym razem rzeczowego stanowiska, niedorzecznem, a z uporu narodowego, robiło się w dodatku uporem a raczej przekorą polityczną.

Na dziś, ten jeden rezultat pewny, że do ugodowej konferencyi nie przyjdzie, bo byłaby jednostronną, a więc wynik jej byłby bez znaczenia. Co dalej? — to przyszłość pokaże. Ale opozycya dowiodła, że nawet próby pokoju nie chce. Nie umiejąc być rzeczową, chce ona dalej brnąć na tej drodze, na którą ją Schönerer i prasa hecująca ciągle i podżegająca wszelkie radykalne instynkta, zawiodła. Postanowienie posłów niemieckich niepróbowania nawet zgody, jest wypowiedzeniem wojny. Węzła to nie rozwiązuje, ale sytuacyę z pewnością wyjaśnia. Zbliża to chwilę zresztą, na którą w Austryi za długo czekano, aby sprawę czesko-niemiecką, która gmatwa wszelką normalną pracę wewnętrzną w Austryi, wcisnąć w te granice, które się jej należą. Chwast, który na gruncie tego sporu wyrasta, przerasta już miarę i zagraża zdrowemu ziarnu. I znudziło się innym ludziom zamieszkującym Austryę przypatrywać się biernie urąganiu wszelkiej władzy, jak się to na zebraniach ludowych w Czechach (choćby tylko Eger i Asch przypomnieć) zdarzyło i zdarza, i przysłuchiwać się z rezygnacyą nucie „Wacht am Rhein“. Budzi się powszechne uczucie zniecierpliwienia i poczucie potrzeby silnej represyi przeciw takiemu ruchowi.

A stanowisko rządu? Określa je dziś najtrafniej we *Fremdenblacie* „wybitny austryacki polityk, obeznany dobrze z rozwojem spraw wewnętrznych austryackich“. Otóż polityk ten przypomina na wstępie, na czem się rozbiła próba czesko-niemieckiej ugody z r. 1890. za rządów Taaffego i zwraca uwagę, że Czesi stanęli wówczas na tem stanowisku, iż równouprawnienie nie powinno być wynikiem ale premissą wszelkich ugodowych akcyi między obiema narodowościami w Czechach i załatwienia spornych narodowych kwestyi. Nie chcieli być tylko otrzymującą, ale i koncedującą stroną. Że na tem stanowisku i nadal stali, hr. Badeni, poznawszy od razu doniosłość sprawy czesko-niemieckiej i pragnąc ją załatwić, postanowił z żądaniem tem, stawianem jako conditio sina qua non, liczyć się i postawić przez równouprawnienie językowe Czechów w położeniu, w którymby jako równi z równymi, z Niemcami układać się mogli. Przez to mieli Czesi możność w kardynalnym punkcie językowym nietylko koncesye ze strony niemieckiej przyjmować, ale Niemcom w zamian ustępstwa z własnej strony czynić. Przy tem uregulowaniu językowej kwestyi chciał przedewszystkiem minister-prezydent Niemcom dowieść, że czyniąc zadość żądaniu Czechów w otrzymaniu równej do pertraktacyi podstawy, nie myśli wcale nieprzyjaźnie godzić w Niemców. Stąd pamiętne usiłowania w kwietniu, aby stworzyć niemiecko-czesko-polską większość. Ten program upadł w skutek znanego uporu Niemców. *Fremdenblatt* podnosi, że błąd leżał w przypuszczeniu ogólnej i zupełnej chęci i pragnienia zgody i w przecenieniu pokojowych aspiracyi. Wszelkie próby nawiązania na nowo tej nici zerwanej, były daremne. „A co teraz?— kończy autor pisma zamieszczonego we *Fremdenblacie*. — W ustąpienie hr. Badeniego nie wierzymy, dzieląc zdanie, że gdyby przed mniejszością obstrukcyi ustąpił, to gabinet obecny byłby ostatnim rządem w Austryi. Hr. Badeni pozostanie. Idealną politykę porzuci, a realną będzie musiał robić. Będzie więc musiał składać większość, która wprawdzie nie idealnemu pojęciu czesko-niemieckiego sporu, ale może tem lepiej realnemu pojęciu potrzeb państwowych odpowiadać będzie. Parlamentarny okręt, który na mieliźnie obstrukcyi osiadł, musi znów na wodę puścić, na nowo go uzbroić i nowego ducha tchnąć w jego załogę. Praca i zadanie to ciężkie i chętnieby się każdy od niej usunął i usunąć miał prawo, ale na wysokiem posterunku, na którym hr. Badeni stoi, decyduje jeszcze chyba stare hasło: „Obowiązek przed korzystaniem z prawa“.

# II Zjazd księży katechetów

**we Lwowie.**

Dziś o godzinie 10-tej przed południem rozpoczęły się obrady drugiego Zjazdu XX. katechetów w świetnie przystrojonej auli gimnazyum Franciszka Józefa.

W zjeździe bierze udział około 150 katechetów, wice-prezydent Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, radzcy szkolni: ks. kan. dr. Lewicki, Baranowski, German, Zaleski, inspektor szkolny Dworski i kilka pań.

Posiedzenie zagaił ks. dr. Lewicki, jako prezes komitetu przygotowawczego, przyczem położył nacisk na życzliwy stosunek, panujący pomiędzy dostojnikami Kościoła a władzami szkolnemi, — obie strony bowiem pamiętają o tem zawsze, że kwestya wychowania religijnego musi być wspólnie przez nie prowadzoną. Ojcowską opieką otaczają prace księży katechetów książęta Kościoła, nadesłali bowiem liczne a serdeczne dla zjazdu życzenia.

Wśród oklasków przyjęto następnie propozycyę komitetu: wybrać prezesami ks. kanonika dr. Juliana Bukowskiego z Krakowa i ks. Aleksego Torońskiego ze Lwowa, zaś sekretarzami: ks. Damiana Łopatyńskiego i ks. Szczęsnego Malewskiego.

Ks. dr. Bukowski dziękując za wybór, wzniósł okrzyk na cześć Ojca św. i Cesarza, które trzykrotnie powtórzono.

Z kolei odczytano gratulacyjne pisma książąt Kościoła: ks kardynała metropolity Sembratowicza (po rusku), ks. arcybiskupa Morawskiego, ks. arcybiskupa Issakowicza, ks. biskupa Soleckiego i ks. biskupa sufragana Glazera, księcia biskupa Puzyny, ks. biskupa Łobosa, ks. biskupa Kuiłowskiego, ks. biskupa Likowskiego z Poznania, ks. biskupa Czechowicza (po rusku). Przyjęto je serdecznymi oklaskami.

Następnie zabrał głos ks. Londzin ze Szlązka, sekretarz cieszyńskiej „Macierzy szkolnej“ i katecheta polskiego gimnazyum w Cieszynie. Jest to kapłan o twarzy niezmiernie sympatycznej a młodej. Mówi powoli, wyraźnie, akcentem szlązkim. Przedstawił on uciążliwe stosunki ludności polskiej na Szlązku, która puka na wsze strony o swe prawa narodowościowe, lecz bez skutku. Dziś więc — jak wiadomo — ucieka się Szlązk do samopomocy i za pomocą gimnazyum polskiego w Cieszynie chce złamać germanizacyjne wpływy. Mowca prosi o przyjęcie go do grona uczestników Zjazdu, aby mógł zaczerpnąć sił i otuchy do dalszej jego ciężkiej pracy na ziemi szlązkiej. Prosi również o przyjęcie serdecznego pozdrowienia od ludu szlązkiego.

Gromkimi oklaskami dano wyraz życzliwego przyjęcia dla dzielnego kapłana ze szlązkich kresów.

Z kolei przystąpił ks. dr. Bukowski do odczytania referatu na temat „Pedagogia a religia“. Prelegent nakreślił na wstępie historyę szkoły, aby wykazać, że szkoła jako córa Kościoła, winna w ścisłej pozostawać łączności z Kościołem. Szkoła starożytna rozwijała tylko ciało wychowanka, duszy nie kształciła, ponad rzeczy ziemskie nie wznosiła, bo na ziemi i w pogańskiem niebie było tylko zepsucie. Chrystus Pan kazał głosić ludowi Ewangelię, a więc naukę Swą szerzyć nawet w zakątkach serc maluczkich. Misyę tę przejął Kościół chrześcianski i stopniowo rozszerzał swą działalność w kierunku zbożnego, uszlachetniającego wychowania. Szkoła nie na innem, ale na Kościoła łonie wyrosła, Kościołowi też należy się kierunek wychowania. Oderwanie szkoły od Kościoła przyniosło fatalne skutki. Dziś już cała Europa zreflektowana woła: „Powróćmy do szkoły ściśle złączonej z Kościołem — do pedagogii chrześcijańskiej“. I słusznie, bo wychowanie dzisiejsze zasłania przed wychowankiem ostateczny cel człowieka, cel życia wiecznego, a nie doczesność. Doczesność to ideał dzisiejszej pedagogii liberalnej, która mieni się także nowoczesną, a w rzeczy samej jest właśnie znowu ową starą pedagogią pogańską, zaprawioną idealizowaniem klasycyzmu starożytnego, nie wznoszącą się ani na cal ponad ziemskość. Między innemi hasłami, które liberalna pedagogia głosi jest postęp, w znaczeniu nowożytnej partyi postępowej, a więc odrywanie się od moralności. Pedagogia liberalna przybiera destrukcyjny charakter, prowadzi do wszechwładnego panowania materyalizmu, a skutki stąd najsmutniejsze spotykamy w codziennem życiu, jak niweczenie zdrowych podstaw społecznych, szczepienie bezwzględnego samolubstwa, — wszystko dla ciała, nic dla duszy.

Pedagogia chrześcijańska natomiast, ugruntowana i rozrosła na naukach Chrystusowych, ogarnia zarówno życie doczesne jak i życie przyszłe. Wychowankowie szkoły chrześcijańskiej wiedzą, że życie doczesne to tylko proba, od której zawisło życie przyszłe. Nie gubią przeto duszy w pościgu za szczęściem chwili, lecz spokojnie a z wiarą idą ku życiu wiecznemu, którego treścią wieczna szczęśliwość, być z Bogiem i patrzeć w Boga. Krzywdę czyni ten, kto wychowankowi za ostateczny cel życia stawia ziemskie jutro, kto wiary w życie wieczne nie rozbudza. Przeobrażenie się społeczeństwa w zgromadzenie zimnych, bezdusznych egoistów okazało się zgubnem nawet dla tych, którzy postępu jednostronnego jedynie pragnęli — dziś więc powoli wkraczamy na dawne tory wychowania chrześcijańskiego, a przy zgodnem i świadomem celu współdziałaniu szkoły i Kościoła, pod opieką katolickiego Monarchy postęp w odradzaniu wychowania, we wdrażaniu go na zdrowe tory — jest nadzieja — będzie coraz większy, aż wreszcie, da Bóg, ogarnie cały świat chrześcijański.

Prelegentowi podziękowano rzęsistymi oklaskami za odczyt. Na tem zakończyło się pierwsze wspólne posiedzenie. Dziś po południu i jutro przez cały dzień będą obradować sekcye, następne zaś posiedzenie wspólne jutro o godz. 6 wieczorem.

# Echa z wód.

**Zakopane** w sierpniu.

Po zeszłorocznym, w całej Europie okropnym sezonie letnim, jest aura tego roku o tyle łaskawsza, że upusty niebieskie nie ciągle leją, że bywają pauzy przyjemne. Gdy zas deszcz, spłukujący do morza wszelkie mikroby z powietrza, jest warunkiem zdrowotności tutejszego klimatu, jak to wykazywał jesz-

---

22)

# DO IDEAŁU.

**POWIEŚĆ**

przez

**DE TINSEAU.**

(Ciąg dalszy).

Ferréol przez chwilę zdawał się czytać w tych oczach, które nie spuściły się przed jego wzrokiem. Bohater tylu awantur z epoki łowów w Compiègne i balów dworskich drugiego cesarstwa, zbyt dobrze znał mowę kobiecych oczu, aby się mógł omylić tym razem; odrzekł więc poważnym, raczej ojcowskim tonem:

— Moja droga pani, jeżelibyś pani miała umrzeć, to byłaby wielka szkoda, gdyby cię żałował tylko taki starzec, jak ja. Ale od ciebie tylko zależy, aby cię płakały daleko młodsze oczy.

— Nie! ja tylko z pańskich oczu pragnę jednej łzy, jednej maleńkiej łezki, gdy pan usłyszysz, żem umarła.

Coby teraz powiedzieli ci, którzy nazywali Antoninę pięknym posągiem?

— No! — rzekł markiz — szalona jazda, jak widzę, zanadto rozpaliła tę piękną główkę.

— Dla czego pan nie powiesz poprostu, że to ja jestem szalona? Mnie się to jednak nie zdaje.

— Pani nie jesteś szaloną, ale myślę, że musisz być nieszczęśliwą. Nieszczęście różnego bywa rodzaju; nie wiem, jakiego jest to, które panią uciska. Czy pozwolisz pani, abym ci zadawał pytania, jakbyś była Faustem, a ja Mefistofelem, którym nie jestem?

— I owszem, niech pan pyta.

— Masz pani młodość, masz urodę; ale taka uroda, jak pani, potrzebuje odpowiedniej oprawy. Czy chcesz pani, aby ci ją dało bogactwo?

— Ubóstwo mniej mi dokuczyło od osamotnienia, w którem wyschło moje serce, a wkrótce, jak Faust, będę płakała po zgasłej młodości.

— Jakże pani możesz nie widzieć tego, że miłość i bogactwo czekają na twoje skinienie? Jest człowiek, i to nie żaden starzec, który żyje tylko myślą o pani, odkąd poznał panią.

— On! — zawołała Antonina, chowając twarz w dłonie — pan widzisz we mnie dobrze pełnoletnią pannę, która szuka męża... O Boże! pragnęłam usłyszeć tylko jedno słowo, jedno takie słówko, które się chowa na zawsze, a pan mi dajesz praktyczną wskazówkę, gdzie mogę znaleźć dobrą partyę!... Jedźmy ztąd... Chciałabym schować się pod ziemię...

Zerwała się od ledwie zaczętego posiłku i suchym, stanowczym tonem kazała przyprowadzić swego konia.

Zdziwiony tem ogromnie i coś podejrzywający gospodarz przyprowadził oba konie i wkrótce bohaterowie tej burzliwej idylli galopowali z powrotem do Villegarde.

Gdy przybyli do pałacu, już duma Antoniny zdołała w niej zapanować nad wszystkiem. Z początku postanowiła odjechać zaraz nazajutrz pod jakimkolwiek pozorem, lecz zaraz zrozumiała, że jej ojciec, Fernand i państwo Montgodefroy domyślą się przyczyny jej nagłego wyjazdu. Postanowiła zatem przezwyciężyć to szaleństwo, bo Villegarde miał słuszność: ona była szaloną. Śmiała się więc i rozmawiała z ożywieniem przy stole, mówiła z Thomassinem o swoich zamiarach literackich, słuchając słów jego, jak wyroczni, i udając podziw dla śmiałych idei, z któremi tenże się zdradzał. Prócz niego, z nikim nie rozmawiała, zwłaszcza zupełnie pomijała Adryana. Wbrew swemu zwyczajowi markiz był bez humoru, aż Montgodefroy żartował z niego.

— Polowanie musiało dziś wypaść mniej szczęśliwie. Ależ to katastrofa! Jutro będzie zniżka na giełdzie.

— Nie wszystkie katastrofy bywają powodem zniżki na giełdzie — odrzekł Ferréol, nie rozpogodzony wcale tym żartem.

Nazajutrz rano znaczna liczba gości odjechała brekiem do stacyi kolei. Montgodefroy i Piotr de Louarn powracali do Paryża, pierwszy do interesów kupieckich, drugi na zebrania robotnicze. Ludwika z nauczycielką jechały tym samym pociągiem po sprawunki dla pani Marty, Antonina zas odprowadzała je w towarzystwie brata i Adryana. Thomassin tymczasem pracował w bibliotece; przynajmniej tam go zostawiono.

W pociągu znajdował się młody wojskowy, kolega Fernanda, i zawołał na niego:

— Jedź ze mną do garnizonu na śniadanie! Wsiadaj, bo pociąg zaraz ruszy!

Fernand wskoczył, gdy już zamykano drzwi.

— A co teraz będzie ze mną? — zapytała Antonina.

— Powróci pani powozem, a ja piechotą — odpowiedział Adryan.

— Dzieciństwo! wsiadajcie razem — wołał z odchodzącego pociągu Piotr de Louarn.

Nikt nie zauważył, jak Ludwika pobladła przy tych słowach.

Adryan mógł nareszcie rozmówić się ze swoją lodowatą boginią. Ten traf szczęśliwy a niespodziewany ośmielił go na wstępie; pojmował jednak, że trzeba było jakimbądź kosztem rozjaśnić obecne położenie. Jak wczorajszego dnia, tak i przez drogę od pałacu do stacyi kolei, Antonina traktowała go w taki sposób, jakby go pierwszy raz widziała. Co mogło być przyczyną tej zmiany? Czy była kim zajęta? Zapewne Thomassinem! W przeciągu tych paru tygodni on jeden prowadził z nią dłuższe rozmowy, lecz Adryan był na to zbyt młodym, aby nie widział rywala nawet w człowieku, dobiegającym już do połowy szóstego krzyżyka.

Jadąc dobremi końmi, przebywało się całą drogę w niespełna pół godziny. Nie trzeba było tracić czasu; na szczęście turkot kół i odgłos brząkadeł u zaprzęgu czyniły rozmowę niedostępną dla ucha stangreta i grooma, zajmującego w tyle wysokie siedzenie.

— Czy pani pamięta — zaczął zcicha — kiedyśmy się ostatni raz sam na sam widzieli? Było to w Meaux. Pani uśmiechnęłaś się tego dnia. Odtąd zdaje mi się, że mnie ciągła noc otacza, bo pani już się nie uśmiecha. Niechże mi jej królewska mość powiedzieć raczy, co trzeba czynić, aby ją ujrzeć szczęśliwą?

— Prawda, jestem niewdzięczną — odpowiedziała — ale też... dlaczego mnie pan kochasz?

Okrzyk radosny wyrwał się z piersi Adryana.

— Więc pani to spostrzegłaś, królowo okrutna, lecz wszechpotężna! Przebacz mi, jestem szalony! To przecież nie może przynieść ujmy twemu majestatowi, jeżeli twój niewolnik obrał cię sobie za gwiazdę swego żywota i zwraca do niej stęsknione spojrzenia?

— Pan śnisz chyba na jawie — odpowiedziała Antonina, mimowolnie wzruszona jego mową. — Przypatrz mi się pan dobrze, to się przekonasz, że jestem taką samą, jak inne kobiety. Kochałeś pan już pewno i takie, które były daleko więcej warte ode mnie.

— Nie; ja jeszcze żadnej nie kochałem. Możnaby sądzić, że przeczuwałem, iż spotkam panią. A teraz, kiedy się wplotłaś w moje życie, to już w niem zostaniesz — jako męka zapewne, bo nie ma dla mnie innej nadziei, prawda?

— Na miłość Boską, nie żądaj pan niczego ode mnie!

— Wolę wszystko, niż tę niepewność jaka mnie dręczy; jeżeli zaś obecność moja tak przykrą jest pani, to pozostaje mi tylko się oddalić.

Antonina zamyśliła się. Wzrok jej ścigał zielone jeszcze wierzchołki drzew, uciekających w dal i ginących w szarej, listopadowej mgle, która je owijała nakształt wilgotnego całunu. Dziwno jej było, że ktoś mógł mówić o miłości wobec zamierającej natury i rozdartego serca w jej łonie. Instynktownie zapragnęła zadać komuś ból, aby znaleźć wspólnika w swojem cierpieniu, i rzekła:

— Pan tu nic nie jesteś winien. Jeżeli chcesz wiedzieć prawdę, to powiem prawdę, że kocham kogoś... bez żadnej nadziei.

— Bez żadnej nadziei, o Boże! Więc on nie jest wolny? Czyżby to był...

(Ciąg dalszy nastąpi).

cze ś. p. dr. Chałubiński, więc pozostaje ostatecznie tylko kwestya szewska; trzeba mieć dobre obuwie, trzeba mieć wogóle nie miejskie, ale turystowskie ubranie, a wtedy: z deszczu można sobie nic nie robić.

Ilość letników jest taż sama, co zwykle; tak wykazuje suma taks, opłaconych do klimatyki; znaczna część letników zamówiła sobie mieszkania dopiero na wrzesień, wiedząc, że im bliżej jesieni, tem pewniejsza tutaj pogoda. Po niektórych pensyonatach dlatego jeszcze nie wiele gości, a także i dlatego, że pensyonaty nadzwyczajnie się mnożą, a wszystkie są dobre; jest ich już podobno 35, więc goście mają wybór. Na rozrywkach nie zbywa: Fiszer, Florjański, chór akademicki, loterya, reuniony, tańce; pięknych pań i panien całe rzesze, a sława Zakopanego, jako gniazda małżeństw, i tego roku się umocni, o czem letnicy za powrotem dużo opowiadać będą. W Jaszczurówce po staremu, jako było przed dziesięciu laty, jak dawali brudną bieliznę, tak dają, jak pływały śmiecie po basenie, tak pływają, chociaż to tak łatwo wyławiać je siatką. Żadnego tam ulepszenia, żadnego postępu, ale i tak dobrze. W Zakopanem znowu wiele domów przybyło i znowu klimatyka wielu zażaleniom i nieodzownym wymaganiom zadosyć nie uczyniła, można tylko poradzić, żeby klimatyka odczytywała sobie z kilku lat protokoły z wieców i z narad, które sama zwołuje, a będzie wiedziała, do czego rękę przyłożyć należy.

Dwa nieszczęśliwe wypadki z rowerami spowodowane tu były tem, że puszczono małych chłopców bez nadzoru i dano im maszyny bez hamulca. Z powodu tych wypadków wydany zakaz jazdy na bicyklach w miejscu i w okolicy jest i nieprawny i nieuzasadniony, można zakazać jeździć dzieciom bez dozoru, można zakazać jeździć z góry, po spadzistych drogach, należy nakazać sygnały i latarki, ale krępować osoby dorosłe, to po prostu nie ma sensu.

Między nowemi „dworkami“ prym trzyma na Bystrem prof. Jana Pawlikowskiego. Buduje go Witkiewicz, w stylu zakopańskim, czystym a z całą wygodą i z prawdziwym wdziękiem, obok powagi i masywności. Jest to arcydzieło. Budować inaczej, niby z kiepska po szwajcarsku, fuszerować budy, już się teraz ludzie w Zakopanem wstydzą; nawet dawne dworki zaczynają na praktyczne a piękne, podług wskazówek Witkiewicza przerabiać. Górale zaś, cieśle, zatrudniani przez Witkiewicza, którzy przypomnieli sobie długo zaniedbywane sposoby własne, rodzime, już też i swoje chaty na dawny sposób znowu budują. Stosowanie stylu zakopańskiego w budowlach, z jego cennemi rzeźbami, wyrzynaniami i t. p. sprzyja też niezmiernie rozwojowi wyrobu zakopańskich mebli. Potrzeba tylko, żeby handlarze mebli, tak, jak to czynią nabywcy ze wszystkich stron, wyuczonych, artystycznych stolarzy tutejszych zatrudniali; potrzeba, żeby się tworzyły przedsiębiorstwa dla szerokiego handlu tutejszemi wyrobami.

Szkoła drzewna idzie już teraz na szczęście ręka w rękę z tym kierunkiem rodzimym, odkąd kierownictwo jej objął prawdziwy, znakomity artysta, znakomity pedagog, profesor Kowacz. Przybywszy tutaj przed dwoma laty i przekonawszy się, że można i należy budować dalej w kierunku tak szczęśliwie przez Witkiewicza zaczętym i praktykowanym, zabrał się do dzieła z wytrwałością i zamiłowaniem średniowiecznych mistrzów, którzy niegdyś szkoły i style wytwarzali. Wystawa prac szkoły świadczy o trudzie i o zamiarach p. Kowacza. Wypracował on już kilkanaście tablic dla użytku szkoły, w których są zebrane wszelkie rodzime, miejscowe motywa, stosowane w rzeźbie, w wyrobach i w budowlach. Uczy on używania tych motywów, starając się, żeby uczniowie najwyższego kursu, nie krępując się szablonem, samodzielnie talenta swoje rozwijali. W tym kierunku pan Kowacz pracuje nad łączeniem, nad kombinacyą motywów i barw, nad harmonijnem przysparzaniem nowych, ściśle odpowiednich motywów, wychodząc z tej słusznej zasady, że wytworzyć styl, szkołę, można tylko wtedy, jeżeli snycerze, stolarze meblowi, budowniczowie, nie ugrzęzną w hurtownem powtarzaniu jednego i tego samego, lecz jeżeli ich talent i fantazya dalej będzie bogacić i rozwijać dany styl, zawsze atoli zgodnie z jego właściwościami. W ten sposób tylko wytworzyły się znane w historyi sztuki, style. W zakładzie tutejszym nie zaniedbuje p. Kowacz jednakowoż także i baroku i renaisansu, które bardzo są właściwe dla materyału drzewnego. Stosując i rozwijając styl zakopański we wszelkich wyrobach szkoły, z użyciem także techniki wypalania i polichromii, zaczął p. Kowacz stosować go i do architektury kościelnej, do budowy ołtarza dla nowego kościoła. Gdy zaś ołtarz ten pierwotnie był przez p. Witkiewicza projektowany, więc wynikły ztąd, niestety, spory i antagonizm. Nie będę się tu wdawać w rozstrzyganie pytania, kto ma słuszność; rozumiem dobrze, że p. Witkiewiczowi może być przykro, że jego projekt został zmieniony, czy zaniechany; rozumiem też, że takiemu artyście, jak p. Kowacz, chodziło o to, żeby ołtarz, który szkoła ma wykonywać, nosił na sobie piętno jego indywidualności. Spory i niesnaski są w takich razach nieuniknione. Tyle stwierdzić należy: że osobny nasz styl zakopański już istnieje, że wykrył go, przypomniał i wykonywa p. Witkiewicz; że p. Kowacz poznał się na wartości tego stylu i naukę jego wziął w swoje ręce, że antagonizm stanie się z czasem tylko rywalizacyą, a historya sztuki polskiej i historya Zakopanego zasługi obu tych artystów oceniać będzie. Działalność ich ma odrębne pola, pan Witkiewicz bierze majstrów, jacy są, kieruje nimi, uszlachetnia praktycznie tutejsze budownictwo i meblarstwo. P. Kowacz kształci przyszłych artystów i majstrów; w tej mierze szkoła, przepisy władz nakładają na niego rozległe wymagania, z któremi p. Witkiewicz liczyć się nie potrzebuje.

Ale tylko szkoła, rozwijając talenty stopniowo, na podstawie ścisłej nauki, z uwzględnieniem innych stylów, a z dążnością do ustalenia i rozkwitu własnego, zakopańskiego stylu, może zapewnić temu stylowi pewną przyszłość i majstrów takich, którzy pracą swoją wytworzą tradycyę i zapewnią sławę stylowi zakopańskiemu. Jest to wielce szczęśliwy wypadek, że się znalazły tutaj równocześnie dwie wybitne, odrębne, torujące nowe drogi indywidualności.

Budowle i wogóle cały wpływ p. Witkiewicza cieszą się ogólnem uznaniem. O pracach p. Kowacza powiedział tu ks. arcybiskup prymas Stablewski: „Kto umie więcej od p. Kowacza, może się wtrącać; ale kto nie umie więcej, niechaj go zostawi w spokoju na jego drogach, do jego celów i przy jego systemie prowadzenia szkoły“.

Pp. Witkiewicz i Kowacz mogą na razie pozornie odmiennemi zdążać drogami, ale kiedyś okaże się, że do jednego zdążali celu. Obu też należy życzyć serdecznie powodzenia w dziele, któremu życie swoje w tem ustroniu poświęcili.

---

# Z salonu sztuki.

Zaczynam od obrazów gorszych, które jednak ze względu na zainteresowanie się publiczności pierwsze niemal na wystawie zajmują miejsce. Są to p. Jankowskiego ilustracye do „Dziadów“ Mickiewicza. Zaczynam od nich, bo krzywda, która przez to zainteresowanie się publiczności dzieje się lepszym artystom, domaga się zdemaskowania źródła tego dość zwykłego niestety objawu.

Ludzie, stojący szeregiem pod ścianą trzeciego pokoju i zadzierający głowy ku górze na wiszące szeregiem obrazy pana Jankowskiego wpadają w zachwyty nad nimi. Wzruszani tematami określają upodobanie swoje w wykonaniu słowami: „jakie to wykończone, jak to prześlicznie zrobione“. Tymczasem tematy działają u nich reminiscencyonalnie wprost z Mickiewicza, którego pewnie zna każdy. To, co p. Jankowski w nie włożył, to dochodzi zaledwie do wysokości przeciętnej wyobraźni i dlatego w leniwych umysłach wywołuje zadowolenie, że myśleć nie potrzebują. Tak, jak te obrazy wiszą na wystawie, bez tekstu, grają one tylko mechaniczną rolę pomocnika pamięci. W tekście zaś, jako ilustracye, nie będą tak, jak powinny, przybliżać rozumienia tekstu, ale owszem każdej bujniejszej trochę wyobraźni popsują tylko jej pracę. Tak więc, co do tematu, nie dorastają te obrazy nawet do poziomu własnego zadania.

Kompozycya obrazów odznacza się teatralnością grup i figur pojedyńczych. Przytem manekiny te, pozujące martwo i bez ruchu, nie mają żadnej plastyki. Ludzie nie chodzą po ziemi, nie ciężą na niej, lecz jakimś cudem fizykalnym tkwią zawsze przynajmniej odrobinkę nad ziemią. Gdzie niegdzie rysunek jest wprost niemożliwym. Broda np. starca jest jakimś śmiesznym, podługowatym kłębem waty a nie włosów. Chłopak u kolan jego, obok zmanierowanych usteczek i oczu, ma krzywą twarz. Cały pokój w scenie z mnichem i wchodzącym obłąkanym Gustawem przewraca się na widza, pomimo, że perspektywę liniową pokoju można było wydobyć za pośrednictwem najprymitywniejszych zasad geometryi. Nic też dziwnego, że chłopaki, niby przestraszone wejściem obłąkańca, grożą upadkiem z podłogi w obrazie na podłogę w pokoju wystawy.

Braki takie tematowe, kompozycyjne i techniczne, od których roją się obrazy p. Jankowskiego, trzeba było czemś pokryć. Zastąpiła je więc technika, która, imitując sposób rysowania Grottgera, wywołuje złudę tego uczucia, które ogarnia każdego na widok arcydzieł tego nieśmiertelnego artysty. Poza tem, nie tłómaczące się po większej części podkłady kolorowe à la Stachiewicz, i wymuskanie całości, na sposób kraśnych obrazków, sprzedawanych po jarmarkach i odpustach, dopełnia całości obrazów. W ten sposób, wspierając się życiem na reminiscencyach dwóch geniuszy, Mickiewicza i Grottgera, wspomożony wynalazkiem p. Stachiewicza, a dodawszy od siebie pozór wykończenia, ciągnie p. Jankowski oczy widzów i zdobywa sądy takie, jakie nie dostają się malarzom, przerastającym go o całe niebo

Zainteresowanie wywołuje również wystawiony przed kilku dniami bezimiennie, długi a wązki obraz p. t. „Lucifer“, ale w zupełnie odmiennym kierunku. Stają przed nim ludzie, przypatrują mu się i z grupy tych ludzi słychać słowa: „To Bóg .. a to pewnie samobójca... to gwiazda spadająca...“ Konstatowanie szczegółów lub pół—domysły. Od czasu do czasu przyjdzie jakiś artysta-malarz, i nie wiadomo z jakiego powodu zakpi sobie: „To maszyna przyszłości“. Pod jakiejś chwili odchodzą ludzie z minami i ruchami, zdającymi się mówić: „Albo ja wiem?“ Najczęściej zaś daje się wśród tych uwag słyszeć słowo *rebus*, a widzowie rozchodzą się, bo im się go nie chce rozwiązywać.

I rzeczywiście godny zastanowienia w pomyśle i najodważniejszy z całej wystawy obraz ma ten główny błąd, że jest malarskim rebusem. Z ciemnego tła czarnej kredki wysuwa się głowa Lucifera, oświetlona tęczowymi blaskami włosów. Szyja i ramiona, widoczne trochę, gubią się wraz z resztą ciała w dalszym ciągu tła. Pod tem po lewej stronie, niewyraźna głowa Boga na tle trójkątnej, niebieskiej aureoli, wsparta na ręce z wyrazem zadumania w twarzy. Po prawej dyabeł z czerwonymi promykami, wychodzącymi mu z głowy, uśmiechnięty i atletyczny, wyciąga rękę muskularną ku miejscu, w które patrzy Bóg. Tam błyszczy biała czaszka, której dyabeł dał szczutka. Pod wpływem tego przewraca się wśrubowana w czaszkę maszyna, przedstawiająca system planetarny a z rany, powstałej ze szczutka dyabelskiego, wypływa krew, której krople spadają w głąb granatowego przestworu, gdzie pierwsza z nich zamieniła się już w gwiazdę.

Pod tą zewnętrzną treścią kryje się treść druga. Punktem najwyraźniejszym na pierwszy rzut oka jest czaszka, mająca światło białe. Maszyna na niej przedstawia mechanizm wszechświata tak jak go ta głowa sobie przedstawiła. Wywraca on się pod wpływem zwątpienia szyderczego, przedstawionego w szczutku dyabelskim. Po lewej stronie Bóg wiary i dobra, z niebieskiem światłem idealizmu błękitu... Po prawej dyabeł szyderca z czerwonymi płomykami życia żadz... Te dwa kolory zawarte z wielu innymi w białem świetle czaszki rozkładają się w tęczę włosów Lucifera, który ma być ponad tem wszystkiem jako potęga myśli świadomej swojej własnej mięszaniny. Dlatego głowa jego piękna młodzieńcza jest spokojna, spokojem ironii i wyrozumienia dla owej grupy pod sobą. Zrozumiawszy treść obrazu, doznaje się zwątpienia, że to wszystko razem to coś, co, kto wie, czy nie wywróci się i nie runie w przepaść. Zaznaczył to artysta w kropli krwi przemieniającej się w gwiazdę, na której równie mogą być czaszki ludzkie, a te czaszki mogą wypacać takie tezy filozoficzne i pękać, aby z krwi swojej stwarzać nowe światy.

Pomijam to, że myśl obrazu sprzeciwia się pojęciu religii, z której artysta zaczerpnął szczegółów do niej. Bóg, dobro, prawda, jest po nad wszystkiem, i nie nowe zresztą pojęcie Lucifera jako światłonoścy, myśli stoi daleko pod Bogiem strącone przezeń w przepaście. Pomijam to i czepiając się samej myśli uzewnętrznionej w obrazie zarzucić jej muszę, że jest zbyt alegoryczną. Autor przedstawiając swoje kosmiczne dumania, nie umiał uplastycznić ich na żywym symbolu, lecz pozbierał rozmaite odległe od siebie rzeczy i związawszy je sztucznie stworzył, nie jedną rzecz żywą lecz kilkanaście półżywych. Stąd pochodzi rebusowość obrazu. Kto nie ma danych takich np. jak fizykalne pojęcie rozkładania się światła słonecznego na tęczę, temu obraz nigdy nie będzie jasnym. Kto zaś takie dane posiada ten znajdzie zbyt prędko koniec tej myśli t. j. ów punkt, na którym ona zawraca do swego początku, i wyczerpawszy ją, znajdzie ją płytką. Nie zostawi mu ona nic dla uczucia t. j. myśli, która nie ujrzała jeszcze światła rozumu. Obraz kończy się sam w sobie, brak mu perspektywy. To też ci, co go nie rozumieją, nie mogą współczuć z nim j e s z c z e, a ci co go zrozumieli, nie współczują z nim j u ż.

Dlatego obraz robi wrażenie płodu przenoszonego, który wyżył się zanim jeszcze stał się obrazem, i jak rozwiązany rebus pobudza tylko do podziwiania kunsztowności pomysłu. Poza tem jednak są w nim i rzeczy, które zasługują na uwagę. I tak wplecenie kolorów do działania w obrazie jako czynników działających samoistnie jest nowem. Pochwały godną jest również świadomość i zaznaczenie końca tej myśli kosmicznej. Ale ponad wszystko wznosi się piękność głowy Lucifera. Taka jak ona jest w obrazie, mogłaby nie będąc głową Lucifera trzymać wzrok na sobie długo, bardzo długo Jest ona tak ładną i mądrą, że ten komentarz pod spodem—ją psuje, bo odrywając od niej uwagę, wprowadza do podziwu żywioł rozwikływania problemu. Bez tego komentarza kosmicznego stałaby ona nawet wyżej, nie rzucając w gotowe już i pewne pojęcia religijne zamętu problematycznego wątpienia.

Już po raz nie wiem który, zmusza mnie p. Kotowski do wygłaszania mu pochwał. Tym razem znowu za portret artysty pana B. Portret ten wygląda jakby praca jakiegoś dawnego mistrza i t. mistrza w całem tego słowa znaczeniu. Twarz jego zidealizowana już samem ustawieniem, tak że nieregularności jej muszą niknąć. Czapka zesunięta nad lewe oko przysłania guzowate czoło, nos zatraca nieregularny kształt, który ma w naturze. To zaś co w tej twarzy jest charakterystycznem, co stanowi największą wartość jej właściciela, pewien bardzo rozumny wyraz patrzących w bok oczu, to wydobył p. Kotowski z ogromną ekspressyą. Pomimo tego poprawiania natury, pozna pana B. każdy, kto go zna na pierwszy rzut oka. Ja znam go osobiście, i w portrecie odnajduję go takim, jakim musi być w najlepszych chwilach swego cielesnego i duchowego życia. Oprócz tego portret ten jest znakomitym technicznie. Plastyka ogromna, światło na prawej stronie czoła przepyszne a karnacya środka twarzy taka, że zdaje się dyszeć ciepłem żywego ciała. Jednem słowem ten portret jest nowym argumentem przeciwko tym, którzy w niewolniczem kopiowaniu natury widzą cały cel sztuki.

P. Wodzinowskiego „Modele w przedsionku akademii“ są obrazem, na który za mało miejsca w naszym salonie sztuki. Tak zblizka to po prostu figury rozmaite, które nie wiedzieć po co poschodziły się do jakiegoś pięknego budynku, nie mające w sobie zresztą nic nadzwyczajnego. Dopiero patrząc z drugiego pokoju, widzi się trochę te strony obrazu, na które artysta widocznie położył nacisk. Ztąd dopiero występuje perspektywa skomplikowanego zabudowania, na którego tle doskonale załamują się dwa światła. Jedno z nich pochodzi gdzieś z góry z nad schodów, drugie z drzwi, umieszczonych w ostatnim planie. W grze tych dwóch świateł stoi grupa ludzi najrozmaitszego wieku i ubrania, i tak dopiero widać, że figury te mają pomiędzy sobą dużo bardzo powietrza i że doskonałe w rysunku ciężą dobrze na mozaikowej podłodze przedsionka.

„Orka“ p. Stankiewiczówny jest nowym dowodem, jak ta artystka umie oddawać naturę. Obraz jest ogromnie głęboki w swojej falistej płaszczyźnie. Lasy na ostatnim planie doskonale zamykają horyzont. I tak jak w poprzednim obrazie p. t. „Spoczynek“ dała nastrój wieczoru, tak tu dała nastrój południa. W obrazie jest ogromnie dużo światła i gorąca tak, że chmura pyłu dobywająca się z pod nóg grupy orzących jest najnaturalniejszem usymbolizowaniem znojnego skwaru wiejącego z całości obrazu. Przytem ta grupka żywych istot jest w „Orce“, jak było i w „Spoczynku“, nie sztafażem „dla ożywienia“ obrazu, lecz najwyraźniejszem skupieniem jego nastroju w żywych czujących go istotach.

Dwa bardzo dobre widoki „Z okolic Lwowa“ p. Bratkowskiego i kilkanaście zbyt szarych szkiców p. Piotrowskiego, zamykają szereg nie omówionych, a godnych omówienia obrazów. Wprawdzie ugościł nas dużą liczbą prac i p. Reyzner, ale nie przedstawiają one nic wybitniejszego. Portret „Luczka“ odznacza się tylko egzotycznością akcesoryów. Główka dziecka „jakich wiele“ robi wrażenie drewnianej lakierowanej lalki ubranej w złote konopie włosów. Kilka babek tego artysty i pięknych pań nie przynoszą nic nowego poza zwykłą swoją efektownością tak dalece, że się dotychczas już na dobre przejadły.

*Stanisław Womela.*

---

# Rower i serce.

Budowa roweru jest dziś każdemu znaną, o budowie serca mało kto posiada dokładniejsze wiadomości. Taka już jest natura ludzka, że im co nowsze, tem więcej zaciekawia nas i nęci. A serce — to taka stara maszyna. Niemniej jednak zajmująca — i o niej przeto najsamprzód słów kilka.

Kurcząc się i rozkurczając rytmicznie, mięśniowy worek sercowy pędzi krew do wszystkich zakątków ciała i zasila tą odżywczą cieczą wszystkie komórki organizmu zgodnie z chwilowemi ich potrzebami. Tkanka pracowitsza, więcej krwi odbiera, leniwsza poprzestać musi na mniejszej ilości. Kierunek biegu krwi w naszem ciele reguluje się najdokładniej przez sam aparat sercowy, bo pomieszczone są w nim klapy, zastawki, pomiędzy oddzielnemi komorami serca, otwierające się i zamykające naprzemian tak kunsztownie, że fala krwi z kierunku swego zboczyć ani cofnąć się nie może.

Nie ma bezpośredniej komunikacyi pomiędzy prawą i lewą połową serca, oddzielonemi od siebie nieprzeniknioną przegrodą. Natomiast przedsionki każdej połowy serca oddzielone są od odpowiednich komór ruchomemi zastawkami. I pomiędzy komorami a wielkiemi tętnicami, biorącemi z nich początek, znajdują się zastawki, otwierające się wówczas, gdy za skurczem komory krew z niej przepływa do tętnicy, a zamykające się w chwili następnej dla przeszkodzenia powrotu krwi do komory, kiedy ta ostatnia znów się rozkurcza i powiększa swą objętość. Z lewej komory krew wlewa się do wielkiej tętnicy, t. zw. aorty, zkąd rozgałęzieniami naczyń krwionośnych coraz węższemi roznosi się po całem ciele. Krew zaś zużyta zbiera się ze wszystkich zakątków ciała w naczynia coraz szersze, aż wreszcie dwiema dużemi żyłami wlewa się do prawego przedsionka. Ztąd przechodzi do prawej komory, a z tej ostatniej dużą tętnicą, t. zw. płucną, przepływa do płuc gdzie, dzięki procesowi oddychania, wydala z siebie zbyteczny balast, kwas węglowy, a w zamian pobiera z powietrza odżywczy tlen. Tak odnowiona krew znów wykonywać jest w stanie swe funkcye i z płuc czterema żyłami zbiera się w lewym przedsionku, zkąd, przy otwartej zastawce pomiędzy tym przedsionkiem a lewą komorą, przepływa do tej ostatniej i w dalszym ciągu do aorty.

Mamy tedy zamknięty w sobie obieg, którego prawidłowość i regularność przedewszystkiem zawisła od elastyczności mięśnia sercowego i ścianek naczyń krwionośnych, oraz szczelności i dokładnego funkcyonowania zastawek. Niedobrze przystającą do ścianki serca lub nieszczelnie domykająca się zastawka sprowadza zakłócenia w krążeniu krwi. Fala krwi z komory w części cofać się może do przedsionka, z tętnicy (aorty lub tętnicy płucnej) przepłynąć może wstecz do komory, jeżeli we właściwej chwili regulowany automatycznie mechanizm zastawek odmówi swego posłuszeństwa. I na tych zakłóceniach polega przeważna część chorób serca. Leczenie zaś tych chorób ma za zadanie wydobyć z sił zapasowych, jakiemi serce rozporządza, kompensatę, któraby zaburzenia te wyrównała Jest bowiem w organach naszego ciała utajona znakomita zdolność pokrywania strat, wyrównywania zakłóceń, które nie przeszły pewnej miary. Gdy więc jedna część serca w czynności swej została upośledzona, gdy w rozmiarach swej funkcyi opadła niżej normy, z pomocą przychodzi jej część inna, biorąc na siebie pracę większą, byle tylko całość organizmu i harmonia jego nic nie ucierpiały. Trzeba dokładnie znać wszystkie tajniki skomplikowanej machiny ludzkiej, ażeby z sił tych zapasowych należyty czynić użytek. A każde wykroczenie w tym kierunku sprowadzić może najfatalniejsze skutki.

Takiemi skutkami fatalnemi dla chorego serca są przedewszystkiem wszelkie wysiłki fizyczne. Znaczniejsze zapotrzebowanie krwi w nadmiernie pracującym organie wywołuje forsowniejszą pracę serca, które, nieregulowane należycie w swej czynności, rozprzęga się ostatecznie.

Nawiązując powyższe wywody do wysiłków fizycznych, dokonywanych przez cyklistę, czynimy to przez wzgląd na to, że sport ten tak bardzo się obecnie upowszechnia i ogarnia bez wyboru najrozmaitsze konstytucye cielesne. Pamiętać zaś godzi się o tem, że właśnie wady serca we wczesnych swych fazach, kiedy wszakże dla lekarza już wyraźnie występują, przebiegają jeszcze zupełnie skrycie dla pacyenta. Nie ma może w całym zakresie chorób wewnętrznych większych złudzeń, niż w chorobach serca. Ileż to razy ludzie przychodzą do lekarza, podejrzewając chorobę serca, której nie ma ani śladu, i jak często odwrotnie, lekarz odkrywa wadę serca tam, gdzie pacyent zupełnie jej, nie przypuszczał!

Ćwiczenia na rowerze i bicyklu, jak wszelkie ćwiczenia fizyczne, mięśniowe, sprowadzają w układzie krwionośnym dwa główne skutki: przyspieszenie skurczów serca i podniesienie napięcia ciśnienia krwi w tętnicach. Ustawiczne wszakże, codzienne ćwiczenie powoli zaciera ten silny efekt, tak, że u cyklistów „z profesyi“ — jak tego dowiodły umyślnie w tym kierunku przeprowadzone doświadczenia po zejściu z „maszyny“ nie konstatuje się wcale przyśpieszenia tętna. Natomiast jeżdżący nieumiarkowanie stale wykazują zmiany w krążeniu krwi; częstość tętna dochodzi do 150 i 200 uderzeń na minutę. Różnica ta łatwo daje się wytłómaczyć. Należycie wytresowany, wprawny jeździec, kurczy tylko mięśnie, koniecznie potrzebne dla wykonywania danych ruchów. Mniej wprawny, nie umiejący jeszcze tak dobrze wyzyskiwać produkowanej siły, działa jednocześnie i temi muskułami, których skurczenia dla samej jazdy zupełnie są niepotrzebne. Nie wytwarzając więcej pracy pożytecznej, jednakże zużywa więcej energii, produkuje więcej ciepła, zmusza serce do częstszych skurczów.

To przyśpieszenie w czynności serca zależy przedewszystkiem, rzec można, wyłącznie prawie od szybkości jazdy. Wszystkie inne okoliczności i warunki, w jakich odbywa się jazda na rowerze, mają w tym względzie znaczenie podrzędne. Jest to wniosek z długiego szeregu szczegółowych doświadczeń, wykonanych przez lekarza francuskiego p. Rocheblanc'a. A wniosek to nader ważny. Są czynniki czysto fizyologiczne, które ze sportu umiarkowanie i rozsądnie uprawianego czynią ćwiczenie cielesne w wysokim stopniu hygieniczne, zaś doprowadzone do przesady przynoszą organizmowi niepowetowane szkody.

Prócz tych czynników jest jeden jeszcze ważny czynnik psychologiczny, o którym nigdy zapominać się nie godzi. Ilu tylko zapytywałem szczerych cyklistów, każdy przyznawał mi, że na najniewinniejszej towarzyskiej wycieczce żaden oprzeć się nie może nieprzezwyciężonej chęci wyprzedzenia innych. Każda wspólna przejażdżka staje się dla cyklistów wyścigiem i prowadzi do tak trafnie przez Francuzów nazwanego „szału szybkości“ (*delire de la vitesse*). Znam takich cyklistów, dla których dziwny ten moment psychiczny stał się ostatecznie powodem do zupełnego zarzucenia tego sportu. Pamiętajmy, że wraz z szybkością podnosi się praca serca, praca w największej części wypadków — u jeźdźców-amatorów — zupełnie niepożyteczna; że w tych razach cały układ krwionośny wystawiony jest na pokonywanie oporów znaczniejszych, niż normalne. Ztąd nagłe, ostre zmiany anatomiczne w wymiarach samego mięśnia sercowego, jak poświadczają lekarze, którzy miewali sposobność badania cyklistów po forsowniejszych przejażdżkach i wyścigach. I aparat zastawek sercowych, nie wyćwiczony należycie do tak szybkiego działania, wreszcie uledz musi pewnym uszkodzeniom, które bynajmniej nie tak łatwo dają się wyrównać. A cóż dopiero, gdy niezależnie od uprawiania sportu cyklowego serce nie jest w zupełności normalne? Powtarzam, że nie każdy, który dotknięty jest lekką jaką, na razie zupełnie niewinną wadą serca, jest w stanie zdawać sobie z tego sprawę. Nie będę tu przytaczać wypadków, już licznie dotychczas notowanych, nagłej śmierci na bicyklu z powodu choroby serca.

Stan naczyń krwionośnych, wytrzymałość ścianek tych naczyń na znaczne parcie drugim jest ważnym punktem w tej sprawie. Czysto mechaniczne warunki, w jakich odbywa się krążenie krwi, tak rozmaite sprowadzają ciśnienia w układzie naczyń krwionośnych, że wielkiej potrzeba ostrożności w ocenianiu wysokości pracy, jaką bezkarnie obarczać można naczynia danej osoby. Tej ostrożności, w najmniejszym nawet stopniu, posiadać nie może ani jeden na tysiące z tych, którzy oddają się sportowi cyklowemu. Zapewne też nie zachodzi zbyt daleko doktor Rocheblanc, który przedmiotowi tu poruszonemu poświęcił dużo pracy, jeżeli żąda, ażeby: 1) używać roweru tylko po uprzedniem pozwoleniu lekarza; 2) miarkować należycie szybkość jazdy (najwyżej 12 kilometrów na godzinę) i 3) unikać współczesnego działania środków intoksykacyjnych jak tytuniu, alkoholu i t. p.

Jest cały szereg chorób, przeważnie serca, które absolutnie stają na przeszkodzie do używania roweru. Jest jednak choroba, przeważnie mózgu, która absolutnie staje na przeszkodzie do uprzystępnienia ludziom najprostszych i najwymowniejszych prawd. Tą chorobą jest moda, która tak często paczy i wynaturza rzeczy w zasadzie słuszne i pożyteczne.

*Dr. M. F.*

---

# Z izby sądowej.

**Tarnopol**, 24 sierpnia.
(*Sprawki radykałów w Cebrowie*).

Dziś rozpoczęto przesłuchanie świadków.

Pan K. Chłędowski sekretarz tutejszego starostwa, fungował podczas prawyborów w Cebrowie jako komisarz wyborczy. Krytycznego dnia 3 marca przybył on o godzinie 2 do Cebrowa i rozpoczął urzędowanie. Po ogłoszeniu wyniku wyborów, wpadła gromada chłopów do sali wyborczej i z groźną miną twierdzili chłopi z partyi radykalnej, że przeprowadzone właśnie wybory są nieważne, gdyż oni, a nie partya przeciwna powinna była zwyciężyć. Perswazye komisarza nie pomogły. Chłopi otoczyli lokal wyborczy i zagrozili, że nikt nie wyjdzie z niego żywym, jeżeli im nie wydadzą aktów wyborczych i nie unieważnią wyborów. Wówczas p. Chłędowski czuł się zniewolonym oddać napastnikom akta i przyobiecał im przeprowadzić nowe wybory.

Następny świadek p. Michał Garapich właściciel Cebrowa, był członkiem komisyi wyborczej. Zeznaje on pod przysięgą, zgodnie z p. Chłędowskim. Sytuacya była tak groźną, że p. Garapich położył na stole przed sobą rewolwer, aby się bronić przed ewentualnem niebezpieczeństwem.

Przesłuchany jako świadek wójt cebrowski Jan Szczepaniuk opowiedział ze wszystkiemi szczegółami przebieg zajścia. Wymienia on po nazwisku chłopów, którzy brali udział w napadzie.

Również obciążająco zeznali dla oskarżonych żandarm Sebastyan Guzik i Grzegorz Potocki, oglądacz bydła.

* * *

**Złoczów** 24 sierpnia.
(*Prawybory w Chołojowie*).

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przesłuchano głównych oskarżonych Dmytra Olejnika i syna jego Wasyla, którzy agitowali za wyborem dr. Michała Olejnika, starszego syna Dymitra. Nie przyznają się oni do żadnej winy. Nie było żadnych gwałtów, tylko chłopi chcieli unieważnić wybory, gdyż zdaniem ich, przeprowadzono je nielegalnie. Również wypierają się wszelkiej winy przesłuchani w dalszym ciągu inni oskarżeni, których jest 27.

Pierwszy z świadków żandarm Karaś opowiada, że przed wyborami radykali rozwinęli w Chołojowie silną agitacyę. Odzywały się głosy, że jeżeli stronnictwo radykalne nie zwycięży, poleje się krew. Najwięcej wykrzykiwał Wasyl Olejnik. — Podczas drugich wyborów wszedł do sali wyborczej Wasyl Olejnik i gdy go wyprowadzono za drzwi za głośną agitacyę przy urnie, wezwał on chłopów, ażeby poszli za nim. Z okrzykiem „hurra“ zgromadziło się pod cerkwią około 100 chłopów i tam wyprawiali awantury. Żandarmerya musiała tłum rozpędzić, przyczem aresztowano najgłośniejszych awanturników. Świadek słyszał, że Wasyl Olejnik zaręczał chłopom, iż jeżeli partya radykalna odniesie przy wyborach zwycięstwo, wtedy podatek gruntowy zostanie całkowicie zniesiony.

* * *

**Stanisławów** 24 sierpnia.
(*Mili parafianie*).

W gminie Chryplin pod Stanisławowem istnieje bractwo cerkiewne, którego skarboną zarządza tamtejszy gr. kat. proboszcz ks. Konstanty Mudrak. Dnia 11 lutego b. r. po skończonem nabożeństwie, gdy ks. Mudrak odszedł do zakrystyi, zaczęła garstka zgromadzonych w cerkwi włościan wykrzykiwać na swego proboszcza, że on pieniądze bractwa „kradnie“, i domagała się od włościanina Romana Kryweńkiego, który miał u siebie klucze od skarbony w przechowaniu, aby te klucze oddał. Kryweńki udał się do ks. Mudraka zapytując, czy może wydać klucze, lecz ks. Mudrak nie chcąc działać pod presyą, zabronił mu tego stanowczo. Odmowa wywołała między parafianami silne niezadowolenie; księdzu wychodzącemu z cerkwi zastąpiono drogę i obrzucano go obelgami. Najwięcej dokazywał włościanin Jakobyszyn, który podniesioną pięścią grożąc księdzu, krzyczał: „Koły ksiądz ne chocze kliczy widdaty, to złodij! ne pustymo księdza“.

Tę samą groźbę powtarzali inni chłopi. Próbował ks. Mudrak wydostać się wraz z żoną, która mu przybiegła na odsiecz, przez furtkę, to przez nawę kościelną drzwiami głównemi, ale tu i tam zastał odwrót zamknięty i spotykał się z temi samemi wyzwiskami i pogróżkami. Ks. Mudrak rzekł; „Abyste mene tu i dwa dny trymały i harmatamy były, to wam kliczy ne dam“, usiadł w presbiteryum i książkę czytać począł. Znudziło to wreszcie i parafian, którzy przy drzwiach zaczęli się sprzeczać, czy księdza trzymać w oblężeniu dalej, czy też pójść do karczmy. Wtedy ks. Mudrak, korzystając z zamieszania, z cerkwi wyszedł, a zaraz potem dał znać o wypadku starostwu w Stanisławowie, które zarządziło aresztowanie najzaciętszych napastników. Byli nimi: Jakobyszyn, Matwijów, Kowałyszyn i Fedoryszyn, oraz włościanka Tecia Kowałyszyn. Po przeprowadzeniu rozprawy sądowej w dniach 23 i 24, trybunał karny uznał głównych sprawców winnymi zbrodni gwałtu publicznego przez nieprawne tamowanie osobistej wolności i zasądził Jakobyszyna na 4 miesiące więzienia, Kowałyszyna i Matwijowa na 2 miesiące, innych zaś oskarżonych uwolnił.

# KRONIKA.

Lwów 26 sierpnia.

**Mianowania.** W wyższym sądzie krajowym w Krakowie kancelista *extra statum* Jan Bula otrzymał posadę systemizowaną; mianowani: Stanisław Polaczek z Radłowa kancelistą w Krakowie, Władysław Kumiński z Sokołowa kancelistą w Tarnowie, a podoficer rachunkowy Wojciech Rokosz kancelistą *extra statum* w Krakowie.

**Nowe gimnazyum we Lwowie.** Ministerstwo oświaty zgodziło się na utworzenie sześciu równorzędnych klas przy jednem z gimnazyów lwowskich. Klasy te pozostawać będą pod zarządem specyalnego kierownika.

**Personal dramatyczny** teatru hr. Skarbka powraca we wtorek z Krynicy do Lwowa Sezon jesienny rozpocznie dyrekcya we czwartek 2 września przedstawieniem „Zemsty" Al. hr. Fredry. W komedyi tej odegra pan Żelazowski po raz pierwszy rolę cześnika Raptusiewicza.

Druga część personalu teatru naszego, bawiąca w Warszawie, zakończy tam szereg przedstawień 17 września, poczem powróci do Lwowa.

**Nowy urząd pocztowy** powstanie z dniem 1 września w Szmajkowczykach w powiecie czortkowskim.

**Sędziowska służba przygotowawcza.** P. Minister sprawiedliwości w porozumieniu z p. Ministrem finansów wydali nowe rozporządzenie w sprawie przygotowawczej służby sędziowskiej, na podstawie nowej organizacyi sądownictwa. Przedewszystkiem trzyletnia służba przygotowawcza (mająca poprzedzać dopuszczenie do egzaminu sędziowskiego) rozpoczyna się dla praktykantów-prawników w dniu, w którym złożą oświadczenie, iż zamierzają poświęcić się stanowi sędziowskiemu, albo złożyć egzamin sędziowski. Służba przygotowawcza w ciągu pierwszych sześciu miesięcy ma się odbywać w sądzie powiatowym. Następnie kandydat ma być użyty w służbie przy trybunale pierwszej instancyi i w prokuratoryi przy takimże trybunale przez 15 miesięcy. Dalsze półrocze przeznaczone jest na praktykę w prokuratoryi skarbu, kancelaryi adwokackiej lub w wyższym sądzie krajowym. Zakończenie służby przygotowawczej ma stanowić ponowna 9-miesięczna praktyka przy sądzie powiatowym. Jeżeliby praktyka w prokuratoryi skarbu, kancelaryi adwokackiej lub sądzie wyższym kraj. nie trwała 6 miesięcy albo też zupełnie odpaść miała, czas na nią przeznaczony ma być rozdzielony, według uznania prezydenta trybunału I. instancyi, powołanego do kierowania służbą przygotowawczą, na służbę przy trybunale i przy sądzie powiatowym. Zmiana wyznaczonego porządku dopuszczalną jest tylko w razie uwzględnienia praktyki odbytej przed wstąpieniem do służby przygotowawczej; zmiana wymaga zatwierdzenia prezydenta wyższego sądu krajowego. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1898. Z wyjątkiem przepisów co do użycia przy prokuratoryi państwa, lub kancelaryi adwokackiej, obowiązują postanowienia powyższego rozporządzenia także tych auskultantów i praktykantów sądowych, którzy praktykę sądową przed dniem 1 stycznia 1898 rozpoczęli. Dwuletnia ich praktyka sądowa ma być począwszy od 1 stycznia 1898 urządzona z możliwie jak najściślejszem uwzględnieniem postanowień powyższego rozporządzenia.

**Kolegium ruskie w Rzymie.** *Politische Correspondenz* donosi z Rzymu, iż Ojciec święty postanowił założyć w Rzymie odrębne kolegium ruskie, pozostające pod wyłącznem kierownictwem OO. Jezuitów, celem wychowywania proboszczów ruskich dla Galicyi. Kolegium to rozpocznie swą działalność już z najbliższym rokiem szkolnym. Cesarz austryacki ofiarować miał z prywatnej swej szkatuły znaczną kwotę na urządzenie tej kolegiaty.

**Bezpieczeństwo publiczne** we Lwowie pozostawia wiele do życzenia. Ubiegłej nocy około godziny 2 napadł rabuś jakiś na górnej części ulicy Sykstuskiej powracającego tamtędy na ulicę Leona Sapiehy pana R., który tylko silnej lasce zawdzięcza, że nie został ograbiony. Czas już, aby Rada miejska załatwiła sprawę powiększenia korpusu policyi!

**W teatrze** hr. Fredry odbędzie się dziś przedstawienie znanej wybornej komedyi Labiche'a i Delacour'a „Polowanie na zięciów". Role obsadzone są najlepszemi siłami personalu stanisławowskiego teatru.

**Fabryka koniaku w Krakowie.** Nikt nie przypuszczał, że w Krakowie istnieje fabryka koniaku; przecież istniała ona, a właściciel jej nietylko produkował, ale i pozbywał szlachetny napój w dość znacznej ilości, mimo że fabryki swej bynajmniej nie reklamował. Fabrykant ów nazywa się Mojżesz Urbach, pochodzi z Chrzanowa; fabrykę zaś posiadał w jednej z piwnic na Kazimierzu. Koniak wyrabiał w bardzo prosty sposób: nakrywał beczkę starym workiem, kładł na niego rozmaite ingredencye, a na to wszystko lał spirytus. Przeciekający przez worek płyn nazywał się koniakiem i fabrykant przelewał go w butelki, zaopatrzone w szumne etykiety i złote kapsle. Na etykiecie litografowane były złote medale, odznaczające zawarty w butelce koniak na wystawach w Amsterdamie roku 1883 i Kalkucie roku 1883—1884. Napis na etykiecie brzmiał: Barnet & Fils — Cognac. Na szyjce butelki błyszczały trzy gwiazdy. Koniak ten miał nawet tę zaletę, jaką mają stare oryginalne: po przechyleniu flaszki można było widzieć pływające wewnątrz strzępki; były to cząstki worka. Takiego to koniaku sprzedał p. Mojżesz Urbach 28 flaszek po bardzo taniej cenie jednemu z krakowskich restauratorów; gdy nabywca się dowiedział, że koniak fałszowany, chciał go zwrócić fabrykantowi. Spotkał się wszakże z takiem zuchwalstwem, że musiał udać się o pomoc na policyę, a ta zbadawszy rzecz bliżej, przekonała się, że Mojżesz Urbach był już raz karany, za fałszowanie koniaku, grzywną pieniężną, że fabrykacyi tej nie porzucił, lecz owszem rozszerzył ją i ulepszył, a poszukiwał podobno nawet wspólnika z kwotą 10.000 złr. do tego przedsiębiorstwa. Tym razem sprawa oddaną zostanie sądowi.

**Wypadek kolejowy koło Szczerca.** Stryjski pociąg osobowy nr. 1716, przyjeżdżający do Lwowa o jedenastej w nocy, najechał we wtorek za stacyą Szczerzec, a niedaleko Glinnej Nawaryi na wóz naładowany sianem, przyczem jednego włościanina Iwana Stefanyszyna zabił, drugiego Michała Zajsztyna z Horożanki ciężko ranił, a także koń został na miejscu zabity. Pociągowi kolejowemu, wiozącemu sto kilkadziesiąt osób do Lwowa, na szczęście nic się nie stało. O ile na razie stwierdzić było można, powód wypadku był następujący: Wóz naładowany sianem wracał późnym wieczorem z pola, i w chwili gdy wjechał na tor kolejowy, przez który droga prowadzi, zamknęły się za nim i przed nim rogatki. Włościanie na wozie widocznie spali i nie spostrzegli grożącego niebezpieczeństwa. Pociąg w tem miejscu wyjeżdża z dość znacznego zakrętu, tak, iż maszynista nie mógł w czas spostrzedz wozu stojącego w poprzek toru. Gdy maszynista wóz spostrzegł, już było za późno. Pociąg z całym impetem uderzył w ładowny wóz i rozbił go w puch. Szczęściem siano usunęło się z przed kół posuwającego się naprzód pociągu i nie nastąpiło wykolejenie, które oprócz śmierci jednego z będących na wozie włościan byłoby pociągnęło za sobą dalsze liczne ofiary. Naturalnie pociąg zatrzymano i usiłowano ratować co się da; przybył więc pociąg do Lwowa z półgodzinnem opóźnieniem Tym samym pociągiem przywieziono rannego włościanina do szpitalu powszechnego we Lwowie.

**O śmiechu.** Sławny włoski uczony E. Mancini zamieścił w czasopiśmie *Nuovo Antologia* kilka bardzo poważnych uwag o śmiechu.

Przedewszystkiem konstatuje on, że istnieje gama śmiechu, zaczynająca się od uśmiechu, a kończąca się gromkim potoczystym śmiechem, którego pełnem przeciwieństwem jest śmiech nieszczery, sztuczny. Według badań włoskiego uczonego, potwierdzonych i przez innych fizyologów, w uśmiechu mężczyzny przeważają samogłoski *o* i *a*, w uśmiechu kobiety *e* i *u*.

Są ludzie śmiejący się bardzo często, przy pierwszej lepszej sposobności, lecz z drugiej strony są tacy, którzy śmieją się bardzo rzadko albo nawet nigdy. Pomimo bowiem, że śmiech jest prawie nieodzowną potrzebą ludzkiej natury, trafiają się ludzie o usposobieniu tak zgryźliwem, że ich twarze nigdy się nie rozweselają. Skonstatowano także, że silne wstrząśnienia psychiczne mogą stale oddziaływać na zmianę usposobienia i człowieka wesołego uczynić ponurym. Mancini powołuje się na przykład tych nieszczęśliwych, którzy dostawszy się przypadkowo do groty Tryphonia pod Neapolem byli tam widzami okropnych rzeczy i po wyjściu z groty nigdy się już nie śmiali — i na papieża Mikołaja V, który na wieść o zdobyciu Konstantynopola przez Turków tak się zmartwił, że odtąd uśmiech nigdy już nie pojawił się na jego twarzy.

Jeszcze starożytni medycy przypisywali radosnym wzruszeniom siłę leczniczą. Znanym jest aforyzm Hippokratesa: in omni morbo laetari bonum (dobrze jest podczas każdej choroby być wesołym), a Gallienus twierdzi, że radość i wesoły nastrój ducha więcej znaczą w leczeniu, niż wszelkie mikstury. Starożytna medycyna posługiwała się często receptami, w których radość polecano na równi ze zwykłymi medykamentami i przypisywano jej właściwości leczenia z febry, skrofułów, skorbutu i innych chorób. W XVII wieku, kiedy za Ludwika XIII znakomity neapolitański komik Tiberio Fiurelli przybył do Paryża i grał z ogromnem powodzeniem „sowizdrzała", bawiąc publiczność do rozpuku swojemi kalamburami i żartami, znakomity podówczas lekarz Guy Patain zapisywał swoim pacyentom melancholikom „godzinę lub dwie godziny sowizdrzalstwa". Z czasu tego pozostała pewna charakterystyczna anegdota. Oto Fiurelli, rozśmieszający cały Paryż, sam był hipochondrykiem. Polecono mu udać się do Guy Pataina. Guy Patain zamiast lekarstw polecił mu udać się na przedstawienia „sowizdrzała". „Niestety ja sam jestem sowizdrzałem" odrzekł smutno melancholik. „W takim razie" zauważył lekarz „jesteś pan podobnym do owej czary Tassa z gorzkim napojem, do którego dolano miodu, aby pijący mogli ją wychylić nie czując przykrego smaku. Pańskie żarty pochodzą ze zbolałego serca, lecz pan wypowiadasz je z tak zaraźliwym humorem, że trudno oprzeć się panu". Jako jeden z innych przykładów dobroczynnego działania śmiechu można przytoczyć prawdziwą anegdotę o wyleczeniu pewnego kardynała, który leżąc na łożu śmierci ujrzał naraz swoją małpkę strojącą się w jego kardynalski kapelusz i to go tak rozśmieszyło, że ozdrowiał.

Jeżeli śmiech i radość wskrzeszają ludzi, to z drugiej strony mogą one także przyprawić o śmierć. Wyrażenie „pękł ze śmiechu" to wcale nie hyperbola. Tyran Polikrat umarł z wesołości, słuchając przesadnych i śmiesznych owacyi mieszkańców wyspy Naxosu, którzy go witali. Diagor wyzionął ducha z nadmiaru radości, dowiedziawszy się, że wszyscy jego trzej synowie są zwycięzcami na igrzyskach olimpijskich Malarz Zeuxis umarł wskutek nieustannego chichotu, który owładnął nim na widok arcykomicznej figury staruszki, narysowanej jego własną ręką.

Bywają wypadki, kiedy człowieka ogarnia śmiech wbrew wszelkiemu oczekiwaniu podczas okazyi nie mających w sobie nic śmiesznego. I tak powiadają o papieżu Grzegorzu XIV, że w najważniejszej chwili jego życia napadł go niepohamowany śmiech. Było to w dzień, kiedy miał zasiąść po raz pierwszy na tronie papieskim. Nagle wśród uroczystej procesyi, gdy szedł otoczony licznym klerem, wybuchł homerycznym śmiechem, którego przyczyny sam nie mógł podać. Anna Boleyn, kładąc głowę na szafot, drżącym głosem zapytała kata, czy umie dobrze swoje rzemiosło, a gdy ten kiwnął głową, wpadła w śmiech tak szalony, że zaledwie ją z trudnością uspokojono.

Śmiech można wywołać sztucznie różnymi sposobami, między nimi t. zw. gazem rozweselającym, odkrytym w r. 1799 przez znakomitego chemika Davy'ego. Gaz ten był jakiś czas bardzo popularnym, każdy bowiem chciał próbować jego działania na sobie i wielu nierozsądnych padło ofiarą eksperymentów z tym gazem: jedni postradali rozum, inni umarli w strasznych mękach i tylko energiczna inicyatywa władz położyła koniec szerzeniu się tej gazomanii. Mimo to i w naszych czasach żyje wielu maniaków, wprowadzających się w stan egzaltowanej wesołości rozmaitymi sztucznymi sposobami, jako to: za pomocą indyjskich konopi, czarnego lulku i haszyszu.

Jest jeszcze jeden środek sztucznego wywoływania śmiechu: łaskotanie, którego nadużycie może za sobą pociągnąć poważne dolegliwości, a nawet śmierć. Okrutny Szymon z Monfortu uczynił w XIII wieku w czasie wyprawy przeciw Albigensom z łaskotania narzędzie tortury. W XVI wieku, kiedy w Czechach wszczęły się prześladowania sekty t. zw. Morawskich braci, posługiwano się łaskotaniem jako szczególnie wyrafinowaną torturą. Nieszczęśliwe ofiary rozciągano na stołach, związawszy je poprzednio, potem kładziono im na pępek żywego chrząszcza, którego z wierzchu przykrywano łupiną orzecha. Owad, starając się oswobodzić ze swego więzienia, biegał wciąż nóżkami po skórze, co drażniło męczonego człowieka i powoli zamieniało się w okropną torturę.

Cywilizowane narody — twierdzi Mancini — śmieją się daleko rzadziej, niż narody pierwotne — i my, ludzie z końca XIX wieku, nie możemy się już śmiać tak, jak się śmiali bohaterowie Homera w epoce wojny trojańskiej. Socyalne warunki życia osłabiają wrażliwość ludzi z każdym niemal rokiem tak, że na seryo można sobie wyobrazić czas, w którym nie będzie można usłyszeć śmiechu w Europie, jeśli sama natura w jakiś sposób nie wypełni tego braku. Mieszkańcy Skandynawii, chłodni jak klimat ich ojczyzny, mogą się wprawdzie obejść bez śmiechu, ale ludy południa ze swoim gorącym temperamentem nie tak prędko utracą zdolność śmiania się

„Spodziewam się jednak — kończy Mancini swe dzieło — że optymizm Demokryta przecież w końcu odniesie zwycięstwo nad melancholią Heraklita, już choćby dla tego, że przemawia człowiekowi o wiele serdeczniej do duszy".

**Powrót kolonii wakacyjnej** z Brzuchowic do Lwowa nastąpi w piątek o godzinie 6 wieczorem. Komitet uprasza rodziców, aby przybyli po swe dzieci na dworzec główny.

**Mały olbrzym.** W Warszawie wynaleziono 11-letniego chłopaka, który waży 223 funty. Pewien ajent z Hamburga „zaangażował" chłopca do „występów" po Europie.

**Wyprawa André'ego.** Korespondent szwedzkiego dziennika *Oestersundposten* odbył interview z dr. Lernerem-Weissenbachem, szefem ekspedycyi, która odbyła podróż na statku „Express". Kapitan „Expressa" odwiedził według wskazówek André'ego skład Nordenskjölda w zatoce Morseya (Szpicberg). Wszystko znalazł w porządku Dalej urządzono skład żywności na wyspie Ross, najdalej wysuniętej z archipelagu Siedmiu Wysp. Podczas całej podróży „Expressa" panował wiatr zachodni; podobnież w pierwszych dniach, po wzlocie balonu André'ego. Dr. Lerner-Weissenbach przypuszcza zatem, że Andrée opadł w Syberyi.

**Towarzystwo temperencyuszy,** ludzi apostołujących za wstrzemięźliwością, zyskały, zwłaszcza w Anglii, ogromną liczbę zwolenników. Między innymi skutkami tych zbawiennych towarzystw zanotować należy faktyczne zmniejszanie się przedwczesnej śmiertelności wskutek nadużywania napojów alkoholowych. Zmniejszanie się śmiertelności wśród temperencyuszy stało się tak bijącem w oczy, że nawet niektóre angielskie towarzystwa ubezpieczeń na życie widziały się zmuszone ułożyć dla nich osobną klasę płacących mniejsze premie rocznie. Jak znacznie zmniejsza się śmiertelność wśród temperencyuszy wywnioskować można choćby z tego, że jedno z Towarz. ubezpieczeń obliczyło, że w ubiegłym roku powinno umrzeć temperacyuszy, u niego ubezpieczonych, 364, a umarło ich tylko 246. Obliczenie co do śmiertelności ubezpieczonych nietemperencyuszy było prawie na jotę dokładne. Mianowicie Towarzystwo obliczyło, że umrze ich 356, a umarło 316.

**Samobójstwa** mnożą się bardzo w ostatnich czasach. Niedawno zanotowaliśmy ich kilka, a oto znowu z Zakopanego donoszą, że otruł się tam Józef Kamiński, urzędnik krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, liczący lat 60. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma. Przy zwłokach znaleziono kartkę, na której śp. Kamiński napisał, że chce umrzeć. — W Przemyślu pozbawił się w niezwykły sposób życia majster stelarski Kinasz. W poniedziałek rano udał się na cmentarz, gdzie odwiedził groby krewnych, poczem wskoczył do świeżo wykopanego grobu zapasowego, na pięć metrów głębokiego, i tu zarzuciwszy sznur przez deskę w poprzek położoną, obwiesił się. Zły stan interesów i znaczne straty popchnęły Kinasza do samobójstwa.

**Próżność w obliczu śmierci.** Wiadomo już z telegramów czytelnikom naszym, że mordercę ministra Canovasa stracono za pomocą garoty. Rząd hiszpański zabronił urzędom pocztowym rozszerzenia wiadomości o ostatnich chwilach skazańca, lecz to i owo przeniknęło w drodze prywatnej do wiadomości publicznej. Tak tedy donoszą niektórzy korespondenci, że Angiolitto składał w przeddzień śmierci dowody dziwnej próżności. Gdy go miano fotografować, zażądał czystego kołnierzyka, nowego krawata i okularów. „Chcę ażeby mnie każdy mógł poznać — mówił — niechaj mój obraz nie będzie karykaturą" Potem z wielką ciekawością zapytywał żandarmów, czy fotografia się udała.

Korespondenci, którzy fakt ten zakomunikowali dziennikom, uważają go za osobliwość. „Próżność w obliczu śmierci — mówi jeden z nich — to także specyalność anarchistyczna". Otóż to wcale nie „osobliwość" i wcale nie „specyalność anarchistyczna". Wypadki takiej próżności są dość pospolitym objawem u morderców i samobójców. Niedawno temu stracono w Niemczech zbrodniarza, który jako ostatnie życzenie objawił: Butelkę szampana i śmierć we fraku! Sam zresztą byłem raz świadkiem podobnego wypadku. Oto młode małżeństwo, mieszkające w jednej kamienicy ze mną, postanowiło — nie pomnę z jakich przyczyn — umrzeć samobójczą śmiercią. W wigilię katastrofy mąż kupił sobie nowy garnitur, a żonie polecił przywdziać lekką, balową, bardzo dekoltowaną tualetę. Na godzinę przed zgonem widziano go u fryzyera, gdzie kazał się ogolić i wąsy przyciemnić. Gdy policya wyważyła drzwi od mieszkania samobójców, zastano świeże kwiaty na stole i oboje samobójców z przestrzelonemi skroniami w toaletach wytwornych.

Tę „próżność w obliczu śmierci" scharakteryzował także Ibsen w „Heddzie Gabler". Gdy Hedda dowiaduje się, że jej kochanek Löwborg brzuch sobie przestrzelił, mówi z obrzydzeniem: „Brzuch, jakie to brzydkie!" a sama marzy o tem, by umrzeć artystycznie, by podobać się nawet po śmierci!

Zresztą ta spekulacya na efekt u skazańców i samobójców objawia się także w listach lub okrzykach na szafocie. Znanym jest dowcip jakiegoś zbrodniarza, który wstępując na gilotynę, powtórzył z uśmiechem frazes, którym paryżanin wzywa odźwiernego do pociągnięcia za sznurek, odmykający drzwi kamienicy: „Monsieur! le cordon s'il vous plait!"

I Angiolitto pragnął w ostatniej chwili olśnić świadków swojej śmierci. Krzyknął podobno na cały głos: Germinal! Gdyby to się działo w Ameryce, przypuściłby można, że to reklama księgarska. Swego czasu przecież donosił jeden z dzienników chicagoskich o podobnym wypadku. Skazaniec zareklamował jakiegoś puszkarza, za co rodzina jego otrzymała sute honoraryum.

**Konsumcya piwa.** Według danych statystycznych konsumcya piwa na całej kuli ziemskiej wynosi obecnie 17.700,000.000 litrów, z czego na Niemcy przypada 5 miliardów, na Anglię 4 miliardy, na Austro-Węgry 1 miliard, na Francyę 840 milionów i na Rosyę 400 milionów litrów piwa rocznie.

**Zmarli.** W Samostrzelu (w Poznańskiem) Weronika z Łąckich Dąbrowska, wdowa po śp. Bronisławie Dąbrowskim, synu twórcy legionów, generała Henryka Dąbrowskiego. — W Zakopanem Wincenty Krzyształowicz i Józef Kamiński, dwaj urzędnicy krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń.

**Stan powietrza.** T. o g. 8 rano + 10, w poł. + 16 R., Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

**U lekarza.**

— Panie doktorze, ratuj! moja żona złamała rękę.
— A w którem miejscu?...
— Na ulicy Halickiej.

**Myśli.**

Człowiek dowcipny w towarzystwie ludzi ograniczonych podobny jest do zapałki szwedzkiej bez pudełka.

Dają chleb łaskawy, czemu nie dają i pieczeni łaskawej!!

Z każdej własności da się człowiek wywłaszczyć, ale z miłości własnej nigdy.

# LITERATURA I SZTUKA.

* **Konkurs muzyczny.** Celem uczczenia stuletniej rocznicy urodzin Mickiewicza, księgarnia Leona Idzikowskiego w Kijowie ogłasza konkurs muzyczny, a mianowicie przeznacza 300 rubli nagrody za najlepszy utwór oryginalny w formie: uroczystego marsza mającego się wykonać przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie. Do udziału w konkursie wezwani są wszyscy kompozytorowie polscy, którzy powinni nadsyłać rękopisy pod adresem księgarni w Kijowie, najdalej do 1 lutego 1898. Na sędziów zostali zaproszeni panowie: Barcewicz, Michałowski, Tutkowski, Babiński i Lissenko. Marsz winien być ułożonym na dwie i cztery ręce, z dołączeniem również partytury dla orkiestry symfonicznej. P. Idzikowski zobowiązuje się wydać marsz nagrodzony nader ozdobnie, z okładką, na której będzie się znajdowała podobizna pomnika Mickiewicza.

# Głosy publiczności.

**Zapisy** w koncesyonowanej szkole muzycznej gry na fortepianie i na cytrze J. P. Wygnańskiego ul Trybunalska l. 14 rozpoczynają się z dniem 28 bm. codziennie od godziny 9 do 12 przedpołudniem i od 3 do 6 popołudniu.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 24 sierpnia.

(Z.). Sytuacya targu była dziś mniej więcej ta sama, co wczoraj. Niepomyślne wiadomości z Konstantynopola o przewlekaniu się rokowań pokojowych, tudzież trudności na polu polityki wewnętrznej wywierały silny nacisk na kurs walorów międzynarodowych. Natomiast, w przeciwieństwie do wczorajszego dnia, był dziś targ walorów lokalnych dosyć ożywiony. Alpiny, brüxeńskie akcye kopalniane, praskie akcye żelazne i akcye przedsiębiorstw elektrycznych kupowano znacznemi partyami, a kurs ich podniósł się. W akcyach kolejowych i dziś był zastój kompletny, transport zboża bowiem jest tak mało ożywiony, jak rzadko o tej porze. Gotówka w eskoncie prywatnym podrożała, a zachodzi obawa, że w ciągu następnych dni jeszcze bardziej podrożeje, gdyż banki zbierają fundusze na kupon wrześniowy. Mimo to jednak bank austro-węgierski zapewne nie podwyższy stopy procentowej, gdyż rezerwa banknotów wolnych od podatku jest jeszcze dość pokaźna, wynosi bowiem 100 milionów.

Ostatnie notowania:

**Kredyty austr. 364·75, węgierskie 395.50, Anglobanki 160·65, Uniony 299·—, Bankvereiny 258·—, Länderbanki 236·75, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 284·—, Elbethale 257·—, Renta papierowa 102·30, srebrna 102·35, austryacka złota 124·30, austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 122·50, węgierska renta wal. kor. 100·05, dukat 5·64, 20-frankówka 9·53 1/2, marki 11.76—, ruble 1.27 1/2.**

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 24 sierpnia. Po ośmiodniowej zwyżce nastała dziś mała reakcya. Cena pszenicy spadła o 25 ct. innych gatunków zboża o 10 ct. Płacono: Pszenicę na jesień 12.20—12.38 na wiosnę 12.11—12.25, żyto na jesień 9.10—9.15 na wiosnę 9.30—9.32 owies 6.58—6.60, kukurudzy 5.28—5.30, rzepak 13.40—13.40.

§ **Wiedeń** 25 sierpnia. Pszenica na jesień 12.—15, na wiosnę 11.90—12.06, żyto 9.02 na wiosnę 9.13—9.20, owies 6.50—6.59, kukurudza 5.45—5.50, rzepak 13.30—13.40.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 24 sierpnia.

Targ dzisiejszy odbył się ze względu na ciągłą zwyżkę w Wiedniu i Peszcie w usposobieniu stałem, choć chęć kupna nie była bardzo ożywiona i do znaczniejszych transakcyi nie przyszło. Ceny pszenicy i żyta podniosły się cokolwiek na targu, lecz po południu nadeszła wiadomość z Wiednia o dość znacznej zniżce, co bezwątpienia nie pozostanie bez wpływu na ceny tutejsze.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·50, czerwoną 11.00—11·65, żółtą 11·00—11·60; żyto 8·25—8·75, jęczmień browarny 7.00—7·50, na paszę 6·00—6·50, owies 6·50—7·00; rzepak 12.50 do 13·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

§ **Sprawozdanie stacyi chemiczno-rolniczej w Dublanach.** Pan Józef Mikułowski-Pomorski, kierownik krajowej stacyi chemiczno-rolniczej w Dublanach, nadesłał nam sprawozdanie z działalności tej stacyi za czas od 1-go kwietnia 1895 roku do 1-go października 1896 roku. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że w powyżej wymienionym czasie nadesłano do stacyi ogółem 395 próbek do rozbioru, a mianowicie: gleby, wody, torfu, mleka i sera, buraków cukrowych, sztucznych nawozów, pasz skoncentrowanych, wapieni i wapna, tudzież popiołów roślinnych. Na podstawie próbek nawozów sztucznych, zbadanych w stacyi, można sobie wytworzyć obraz stosunków, panujących w tym handlu. Większość próbek badanych, były to produkty zamiejscowego wyrobu. Galicyjskie wyroby, szczególniej pochodzące z mniejszych fabryk, grzeszyły niejednolitością, wskutek złego wymięszania, oraz zbytniej wilgotności, czemu się dziwić nie można, gdyż prawie wszystkie nasze fabryki nawozów sztucznych, są prowadzone sposobem czysto empirycznym, z wykluczeniem badań chemicznych, które są tutaj niezbędnemi.

Wielkich nadużyć w fałszowaniu nawozów sztucznych dopuszczają się pośrednicy przy sprzedaży częściowej w małych miasteczkach. Temu złemu mogłaby jedynie i skutecznie zapobiedz ustawa państwowa, regulująca handel nawozowy i pozwalająca organom władz administracyjnych (przy współudziale laboratoryów i stacyj doświadczalnych) rozciągnąć opiekę nad fabrykami i wszelkimi składami nawozów sztucznych.

Stacya chemiczno rolnicza w Dublanach robiła też doświadczenia wazonowe nad potrzebami nawozowemi gleby z Dublan (stoki północne), z Baszni (powiat cieszanowski) i z Załucza (powiat śniatyński); nad wpływem rozdzielania nawozów na ich użytkowanie przez rośliny; nad względną wartością kwasu fosforowego w postaci mąki kostnej, żużli Thomasa i fosforytów północno-rosyjskich; również nad wpływem fermentacyi mąki kostnej na zużytkowanie kwasu fosforowego przez rośliny. Rezultaty tych doświadczeń są przedstawione przy końcu broszurki, zapomocą nadzwyczaj wyrazistych i dokładnych zdjęć fotograficznych. Ryciny te wykazują poglądowo rozmaite potrzeby tych ziem, a równocześnie wykazują wartość tego rodzaju badań dla potrzeb praktycznego rolnictwa.

# Telegramy Przeglądu.

**Wiedeń** 26 sierpnia. Hr. Badeni udał się dziś na dwór cesarski do Ischlu i powróci tu jutro.

**Praga** 26 sierpnia. Do *Politik* donoszą z Wiednia, że na onegdajszej naradzie gabinetowej zajmowano się położeniem stworzonem przez niedojście do skutku konferencyi ugodowej i że przy tej sposobności skonstatowano zupełną zgodność poglądów u wszystkich członków gabinetu. Co się tyczy dalszych zamiarów rządu, donosi *Politik*, że przedewszystkiem chce rząd uczynić parlament znów zdolnym do pracy. Dlatego też weźmie rząd udział w naradach komisyi parlamentarnej prawicy, która odbędzie się w niedzielę i jeżeli na tej konferencyi nastąpi porozumienie co do środków mających dać parlamentowi możność do pracy, wówczas Rada państwa zostanie zwołaną we wrześniu.

**Petersburg** 26 sierpnia. Wśród ulewnego deszczu odbyła się wczoraj parada wojskowa w Krasnem Siole. Po paradzie odbyło się śniadanie, na którem Faure wzniósł toast na cześć armii rosyjskiej, w którym sławił jej cnoty militarne i rzekł, że w tym dniu uroczystym cała armia francuska przesyła swej rosyjskiej koleżance wyrazy braterskiej miłości i wierności. Car odpowiedział toastem na cześć armii francuskiej i rzekł, że podziwiał ją w obozie pod Châlons i szczęśliwy jest, że widzi w tem gronie jej godnych reprezentantów.

**Konstantynopol** 26 sierpnia. Rokowania pokojowe znów utknęły z powodu trudności stawianych przez ambasadora angielskiego.

Wczoraj aresztowano znów dziewięciu Ormian podejrzanych o należenie do spisku dynamitowego.

Na przedmieściach znaleziono składy bomb.

**Paryż** 26 sierpnia. Deputacya rady miejskiej i rady departamentu była wczoraj u prezesa gabinetu Meline'a i prosiła go, aby postarał się o zapobieżenie dalszej drożyźnie zboża, gdyż uboga ludność nie będzie w stanie się wyżywić. Meline oświadczył, że jeszcze nie można powiedzieć na pewno, czy teraźniejsza drożyzna zboża jest wynikiem spekulacyi giełdowej, czy też istotnych stosunków ekonomicznych. Rząd mógłby jedynie wystąpić z projektem obniżenia ceł na zboże i być może, że to uczyni.

Nadto przyrzekł Meline przez zniżenie taryf przewozowych zwalczać teraźniejszą haussę zboża.

**Peterhof** 26 sierpnia. Na obiedzie galowym, danym na cześć oficerów marynarki francuskiej, wzniósł car następujący toast: „Jest mi nadzwyczaj przyjemnie, że mogę wychylić puhar na pomyślność pięknej floty francuskiej. Znajdując się w otoczeniu dostojnych reprezentantów tej floty, mile wspominam sobie, że wspaniały widok francuskiej eskadry stanowił początek pięknych niezapomnianych chwil, które następowały po sobie podczas mojego i cesarzowej pobytu we Francyi". Faure odpowiedział: „Cieszę się, że jeszcze raz widzę reprezentantów rosyjskiej i francuskiej marynarki w braterskiem gronie. Pozwól najjaśniejszy Panie, bym ich w mem sercu tą samą życzliwością otoczył. Piję na cześć marynarki rosyjskiej".

**Montevideo** 26 sierpnia Prezydent rzeczypospolitej, Borda, zamordowany został strzałem z rewolweru.



**Lwów** dnia 26 sierpnia. (Z Izby handlowej)

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282 — do 286.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

**Listy zastawne** za 100 zł.; Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.5 do 98.20. 4 proc. los w 56 lat 97.10 do 97.80.

**Obligi** za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

**Monety.** Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.49 do 9.59 Półimperyał 9.55 do 00.00. Rubel rosyjski papierowy 1.27·40 do 1.28 40 100 marek niemieckich 58.55 do 59.—.

**Wiedeń** 25 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 364·25, węgierskie akcye kredytowe 395.50, anglobanku 163·25, związku bankow. 258.00, unionbanku 299.00, länderbanku 237.50, kolei państwowych 345·50, lombardów 87·75, kolei nadłabskiej 257.50, akcye tytoniowe 158.50, rima 266·75, alpiny 134·40, renta majowa 102·35, renta koronowa węgierska 100.10, losy tureckie 64.10, marki 58·76, ruble 127.75.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Jusnensteinów w Wiśle.

Nakładem Wydawnictwa „Przeglądu". — Z drukarni Narodowej Zarządca W. Maniak.